

Nowe porwanie dziecka

Pseudo-porywacz i mistyfikikator

W ostatnich dniach cała Francja poruszona jest wypadkiem porwania małej Nicole Marescot. Wszyscy pamiętają jeszcze tragedię dziecka Lindberghów i tembardziej wykradzenie dziewczynki poruszyło cały ogół. Wczoraj zatrzymano w Paryżu przy bulwarze St. Germain niejakiego Varscotte, podającego się za Galleta. Okazało się, że człowiek ten, podający się z niepojętym przyczyną za sprawcę porwania małej Nicole, wcale nim nie jest. Zatrzymano przez policję w piwni przy bulwarze St. Germain i zaprowadzono do komisariatu, złożył szereg cynicznych zeznań.

W komisariacie, na podstawie zeznań Varscotte, stwierdzono, że jest on autorem ohydnej mistyfikacji, mającej na celu wyłudzenie od rodziny majora Marescot możliwie największej sumy pieniędzy. Czyż można było wyobrazić sobie coś okrutniejszego nad podanie pewnej nadziei odnalezienia małego dziecka z rozpacz rodziców? W swem bolesnym zaślepieniu nie orjentowali się nawet, że oszust, dając rysopis porwanej dziewczynki, mówił, że widział dziecko o ciemnych włosach, podczas gdy mała Nicole Marescot miała loki koloru dojrzalego zboża. Ale chwytająca się każdej nadziei zrozpaczona rodzina nie zwracała uwagi na ten szczegół.

— Jeśli dziecko wróci, gotowi jesteśmy wypłacić 100.000 franków — powiedzieli zrozpaczeni rodzice.

Oczywiście, że suma ta nie leży w możliwościach niezamożnego oficera, majora Marescot, ale do czegoż się nie jest gotowym, jeśli istnieje nawet cień złudzenia, że ukochana Nicole powróci!

W każdym razie mistyfikikator liczył na otrzymanie co najmniej 10.000.

Sięci swoje na rodzinę Marescot zarzucił w sposób podstępny, a mianowicie nie mniej, ni więcej, tylko wyszperał, że kuzyn rodziny Marescot jest proboszczem. Wobec tego udał się do Balle i tam pod pozorem spowiedzi, wyznał kłamliwie ze skruchą, że on właśnie jest winowajcą porwania małej Nicole. Zaczyn proboszcz, widząc tragedję rodziców dziewczynki, w wielkiej rozterce postanowił złamać tajemnicę spowiedzi i zwierzył im, że widział człowieka, który porwał dziecko. Oczywiście, że układy z domniemanym sprawcą prowadzone były potajemnie, gdyż obawiano się oddać

go w ręce policji, aby nie zrobił krzywdy dziecku.

Obecnie cała hipoteza porwania Nicole przez Varscotte upadła, pozostaje natomiast fakt, że istnieją wiarygodni świadkowie, którzy widzieli, jak dziewczynkę prowadził za rękę niejaki Coclay. Coclay, co do którego istnieją podejrzenia, że jest zboczeńcem, według zeznań świadków, szedł drogą w stronę lasu i rzeki Suize i cztery osoby potwierdzają, że

Naturalnym, łagodnym środkiem przeczyszczającym są „Szwajcarskie Gorzkie Ziola”, stosowane przy chorobach: żołądka, kiszki, nerek, wątroby, wzdęciu brzucha, kamieni żółciowych i skłonności do zaparcia.

Król frzydlniowy Lokator wieszenia w Barcelonie

Życie jest autorem najdziwniejszych romansów i awanturnych przygód. W celi Nr. 234 w więzieniu w Barcelonie przesiaduje pewien młody, bardzo przystojny człowiek. Jest podobno tak uroczy, że nawet za kratami w więziennym kitlu wywiera fascynujące wrażenie. Jest milczący i melancholijny. Jest to nikt inny, jak Jego Dostojność Oris I, król Andorry.

Oris I miał to nieszczęście, że był synem stolarza z Holandji — sam zaś miał zgola inne zamiary na przyszłość, niż heblowanie w ojcowskim warsztacie. Był młody, piękny i nie lubił się uczyć. To też nie skończywszy gimnazjum, rozpoczął karierę jako fordanser w różnych lokalach wielkich stolic świata. Jego miła, młoda twarz i sportowa sylwetka przyciągały spojrzenia dam, a zwłaszcza dam starszych. Nic dziwnego, że zakochała się w nim miljonierka, p. Marmon, która rozwiodła się poprzedzając z mężem i wykradła młodocianego tancerza. Pojechali razem do Andorry i tam założyli elegancki bar. Lokal miał szalone powodzenie, szczególnie dopisywało, pieniądze płynęły, a

spotkali go, kiedy trzymał małą Nicole za rękę. Następnie, jak zeznają inni świadkowie, spotkał się z człowiekiem w jasnokremowych rękawiczkach (osobnik ten znikł bez śladu). Później przy porwaniu posilkowano się dwoma samochodami, jednym błękitnym, a drugim szarym. Co się stało z autami — niewiadomo.

Dalej ślad po dziewczynce zaginął. Istnieją przypuszczenia, że została zamordowana. Według wszelkich posłań, porywacz albo zostawił jej zwłoki w lesie, albo też wrzucił je do rzeki Suize. Jednak wszczęte poszukiwania w tym kierunku nie dały żadnego wyniku, gdyż przeszukano zarówno

młody człowiek postanowił wstąpić na wyższy szczebel kariery i ogłosił się ni mniej, ni więcej, tylko królem Andorry. To oczywiście wywołało sprzeciw i samozwańczego monarchę ciupasem odstawiono do Barcelony, gdzie smutnie wspomina swoje trydnie we panowanie.

Sprawa Woickiego zagranicą

Sprawa Woickiego, oskarżonego o zabójstwo z litości, jako sprawa ciekawa ze względów psychologicznych, zainteresowała prasę zagraniczną i niektóre z pism francuskich poświęciły jej sporo miejsca. Naogół przedstawiciele prasy zagranicznej są zdania, że było to zabójstwo nie z rozmysłu, lecz z poczucia litości dla nieszczęśliwej dziewczyny. Jedno z pism, prawdopodobnie mylnie poinformowane, podaje, że powodem zabójstwa była brzydota nieszczęśliwej dziewczyny, i że Woicki uważając, że ze względu na swoją powierzchowność miałaby szczególnie ciężkie i smutne życie — dokonał zabójstwa.

las, jak i dno rzeki, które gruntownie badało kilku nurków. Losy więc małej Nicole są narazie niewiadome.

W ostatniej chwili agencja Havasa podaje wiadomość, że w dniu 4 maja widziano małą Nicole w Rouin. Stwierdzenie, czy rzeczywiście była to mała Nicole, należy do tamtejszej policji, która prowadzi energiczną akcję w tym kierunku. Jak wynika z dochodzeń, do jednego z wielkich magazynów odzieżowych w centrum miasta wszedł mężczyzna w wieku lat około 40, ubrany dość nieporządnie, niegoloną prawdopodobnie od trzech dni. Trzymał za rękę małą dziewczynkę o jasno złotych lokach. Skierował się do działu bielizny i zażądał koszulki dziecięcej. Do dziewczynki zwracał się w pełnych czułości słowach, nazywając ją: „moja miłość” i „moje kochanie”. Ekspedjentce w sklepie wyjaśnił, że dziecko potrzebuje bielizny, ponieważ odebrał je dopiero ze szpitala. Po zapakowaniu bielizny do walizki, wyszedł.

Zarówno właściciel magazynu, jak i ekspedjentki, nie zorientowali się narazie, że mała może być córką komendanta Marescot. Dopiero nadane przez radio komunikaty o poszukiwaniu dziecka zorientowały ich i copędzej donieśli o tem policji.

Zahipnotyzowana żona dwóch mężów Niezwyczajna sprawa przed sądem cywilnym w Wiedniu

W tych dniach przed sądem wiedeńskim rozegrał się proces, który jest bodaj jedynym na świecie wypadkiem tego rodzaju zarówno w zakresie prawa cywilnego, jak i kościelnego. Mianowicie był to proces wytoczony przeciwko pewnej kobiecie, oskarżonej o podwójne zamążpójście; oskarżona poddana była szeregowi badań lekarskich, a obrońca jej, dr. Herman Krasna, twierdzi, że jest to spotkany po raz pierwszy w praktyce sądowej wypadek zawarcia małżeństwa w stanie hipnozy.

Oskarżona, osoba należąca do najlepszej sfer towarzyskich Wiednia, jako bardzo młoda dziewczyna, poślubiła przed wojną pewnego cudzoziemca, Włocha. W zawirusze wojennej mąż jej zniknął na jakiś czas z horyzontu i przebywał w swojej ojczyźnie, tak, że straciła z nim kontakt. Następnie w r. 1920, uważając się za wdowę, poślubiła drugiego człowieka, z którym była bardzo szczęśliwa.

ZYCIE WE SNIE I ZYCIE NA JAWIE

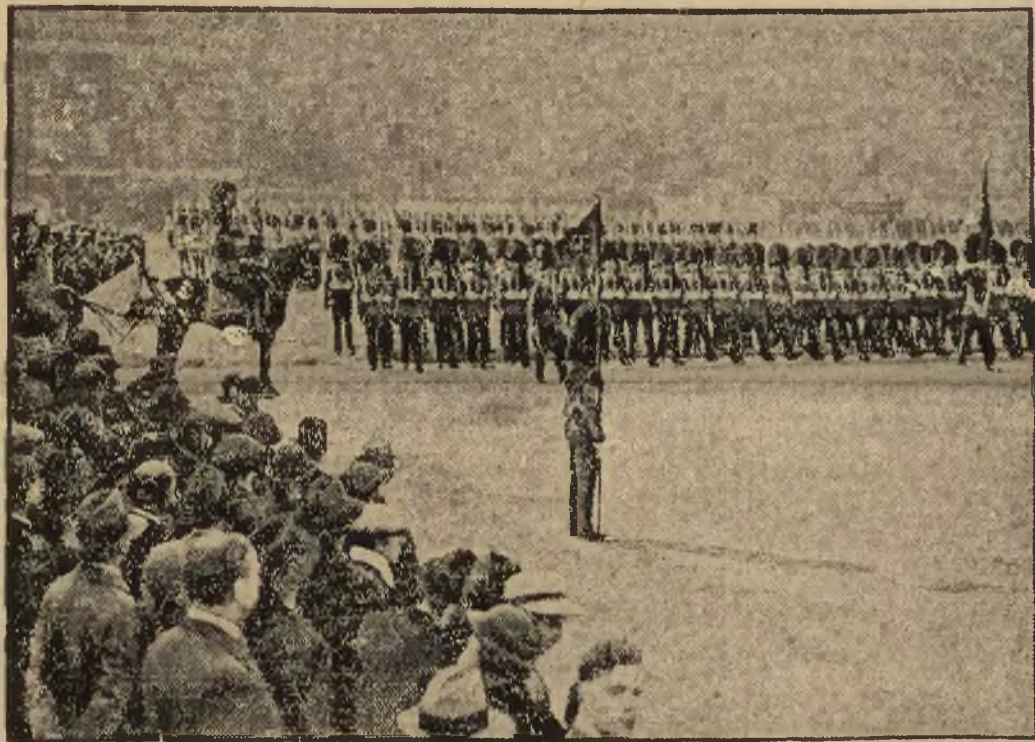
Los tak chciał jednak, że po wojnie, kiedy wyjechała do Italji, spotkała tam przypadkowo swojego pierwszego męża. Nie mówiąc nic, że jest zamężna po raz drugi, przeżyła z nim piękne chwile i powróciła do swej ojczyzny, zapewniając go, że wyjazd jest tylko czasowy i że za jakiś czas na-

nowo z nim się połączy. W istocie co jakiś pół roku przyjeżdżała do Rzymu i tam żyła w pełnym uczuciu nastroju ze swoim pierwszym małżonkiem, który nie wnikał w to, dlaczego jego żona uprawia takie globtrotterstwo. Tym czasem kobieta ta żyła we Wiedniu przez pozostałe pół roku ze swoim drugim małżonkiem, nie informując go oczywiście poco jeździ do Rzymu. W ten sposób była legalną i ukochaną żoną dwóch mężczyzn. W roku ubiegłym pożyłocie z małżonkiem z Rzymu wydała jej więc tylko jeden małżonek, ale ten, kiedy w jakiś dziwny sposób dowiedział się o jej biandrii, złożył skargę do sądu.

OPINIA LEKARZY

I tu wypłynęła na powierzchnię najdziwniejsza sprawa na świecie. Mianowicie okazało się, że wyjazd do Rzymu i całe to wspól życie miało miejsce pod wpływem hipnozy pierwszego małżonka. Oskarżona jakoby wbrew swojej woli, a nawet podświadomie, jechała do Rzymu i zapominała wówczas o swoim drugim mężu.

Sprawa wzbudziła niesłychane zainteresowanie nie tylko jako skandal towarzyski, ale i jako casus prawniczy i ciekawe jest, czy sąd zechce uznać hipnotyczne zapomnienia niewiernej małżonki.



Gwardia irlandzka w czasie próbnej defilady przed jubileuszem króla Jerzego V.

Antoni Marczyński

55)

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Bałbym się tego, gdybym płynął z prądem, ale w górę rzeki... Nie myślę dla pańskiej przyjemności przybyć do Mandalay znow z takim opóźnieniem, jak ostatnim razem. A zanoszą się na to; od początku mej wachty zamiast ośmiu węzłów, robimy zaledwie trzy! Karawan z nieboszczykiem szybciej jedzie od pana...

Po dłuższej sprzeczce pilot dał się przekonać; posłał do maszynowni rozkaz „Cała naprzód!”, by osiągnąć upragnione osiem węzłów, zato majtek zatrudniony przy sondzie miał mierzyć głębokość co parę minut. Kapitan — zwycięzca zaprosił Pradę na mostek.

— Nareszcie znowu jadę, jak się patrzy. — rzekł zadowolony. Urywek tego zdania przeniknął do świadomości Zosi. pogrążonej w apatii, która nazewnątr nie różniła się niczem od dolce far niente wszystkich innych pasażerów 1-ej i 2-ej klasy.

— Prawda, prawda, ja znowu jadę.

Sądziła dawniej, że Yung-tan będzie kresem jej długiej wędrówki, tymczasem przebyła tam zaledwie dziewięć dni i znow trzeba było wyruszyć w drogę. Dokąd? A czyż to nie obojętne dokąd, skoro straciło się wszystko? Niechaj Freddy troszczy się o marszrutę.

Freddy Prado przyrzekł Zosi, że odwiedzi ją do Europy, co przyjął do wiadomości bez wszelkiego wzruszenia. Do Europy? Zgoda, niech będzie do Europy. Równie dobrze mógłby zaproponować naprzykład Antarktydę.

Kiedy w Prome jechali do przystani i Freddy przynaglał szoferą do pośpiechu, towarzyszący im Glaspell zaczął objawiać niepokój.

— Znam napamięć rozkład jazdy, ale tylko kolejowy; z nawigacją mam do czynienia rzadko, — rzekł wreszcie, — niemniej jednak gotów jestem założyć się o dwadzieścia rupij, że was źle poinformowane, moi drodzy. O tej porze statek odchodzi w górę rzeki, nie w dół!

— Niech pana o to głowa nie boli, — mruknął Prado.

— Właśnie, że mnie boli; zamiast do Rangun, moglibyście popłynąć w kierunku wręcz odwrotnym, ku Mandalay. Zaraz na początku drogi taka głupia pomyłka, to...

— Skąd pan wie, że omyłka?

— Jakto, skąd; sam pan mówił, że powracacie państwo do Europy.

— Ale nie mówiłem, którędy!

— No, daruję pan, lecz zanim rozpoczniecie właściwą podróż, trzeba wydstać się z Birmy, a ten diabelski kraj ma tylko jedną bramę, Rangun.

— Ma jeszcze kilka innych bram, wiodących do Chin i do...

— Przebóg! Pan chce zapuścić się w głąb Chin w towarzystwie młodej, białej kobiety?! To szaleństwo! — Glaspell silnie wzburzony zwrócił się do Zosi. — Czy pani zdaje sobie sprawę z tego, ile najpotworniejszych niebezpieczeństw i...

— Drogi panie, — Prado uśmiechał się słodko, lecz w jego rzuconych oczach migotał gniew, — pańska troskliwość jest wzruszająca, ale naprawdę zbyteczna. Moja pani. — tu objął Zosię rozkochanem spojrzeniem, — z wszelką pewnością dotrze bezpiecznie do celu podróży; niema na świecie człowieka, któremu by na tem zależało tak, jak mnie, to wam przysięgam na swoją duszę!

Później, znacznie później zrozumiała Zosia, że to uroczyste zapewnienie miało podwójny sens, że kryło w sobie bezmiar cynizmu i perfidji. Narazie jednak była nazbyt przygnębiona i zmiażdżona psychicznie, by cokolwiek mogło wzbudzić jej podejrliwość. Freddy usprawiedliwiał się całkiem niepotrzebnie.

— Musiałem iść. Nie mogłem przecież wtajemniczać go w nasze plany, — rzekł, kiedy statek odbijał od brzegu, — to porządny człowiek, lecz przytem Anglik, patriota; gdyby wyniuchał, dokąd

wyberamy się naprawdę, napewnoby...

— Ale wracając tedy. — wtrąciła Zosia, — musimy go odwiedzić. Bądź co bądź okazał nam tyle życzliwości...

— Odwiedzimy go, oczywiście, oczywiście, — tancerz potakiwał skwapliwie; wiedział, iż ani on sam nie zawita już do Prome, ani tem mniej ona! — Powiem mu wtedy, że na granicy odradzono nam podróż przez Chin i wobec tego musieliśmy zawrócić; kochany Glaspell będzie triumfował, będzie powtarzał: „A ostrzegłem, a nie wierzyliście mi” tak, jak teraz powtarza: — A napiszcie z drogi.

Jakoż z brzegu znowu dobiegło ich wołanie:

— Napiszcie koniecznie, inaczej nie uspokoję się i...

— Napiszę, drogi panie Glaspell; z Honolulu, albo z Frisco przyśle panu najładniejszą widokówkę. — krzyknął Freddy jaknajgłośniej, poczem dodał w duchu, „przyśle napewno, będzie to epilogiem tej epopei łgarstw, na której powinienem wreszcie zrobić majątek”.

Dopóki statek nie odpłynął na środek rzeki, szerokiej koło Prome na półtora kilometra, Glaspell stał na moście i powiewał chusteczką. Poza nim piętrzyły się sterty worków z ryżem, a długie, niskie magazyny portowe przykucały u stóp wysokiego brzegu, na którym leży „śmierdzące” Prome. Ten wonny przydomek nadał miasteczku Freddy spowodu zapachu „ngapi”, pasty z ryb, która obok jedwabnych sukien i wyrobów ze złotej laki, stanowi główny artykuł miejscowego handlu. Wysoko ponad dachy najwyższych domów wystrzelał stromy pagór, którego zbocza gęsto zalesione przecinały cztery gzygaki schodów z cegły, a strzeżonych przez uskrzydłone lwy. Na szczycie oczywiście świątynia, cała połączona pagoda Shwe Tsandaw, mniejsza od rangunskiej Shwe Dagon, lecz bodajże jeszcze piękniejsza...

— To mi cierpliwość, — rzekł Freddy Prado, wręczając swej towarzysce lornetkę, — on tam gotów sterczeć do wieczora!

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36.65 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.63 (miejscowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zgoda 691-64; Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnikiem do domu) i miejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 30 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 60 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.